Nr 231 Kraków, Wtorek dnia 8 Października 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Szanownych abonentów kwartalnych i miesięcznych upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:	Na prowincji:
Za październik **1** złr. **35** ct.	Za październik **1** złr. **70** ct.
Do końca roku **4** „ — „	Do końca roku **5** „ — „

Nowo przystępujący abonenci otrzymają *bezpłatnie* początek powieści Leonarda Sowińskiego „Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca“, której druk rozpoczęliśmy w naszem piśmie.

Rusini po wyborach.

IV.

Lwów d. 4 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*C*) Równie piołunowe, a nawiasem mówiąc równie zrozumiałe i usprawiedliwione są rozmyślania powyborcze organów partji romańczukowskiej, która straciła wszystkie, co do jednego mandaty i nie znalazła w sobie nawet tyle siły żywotnej, ażeby przeforsować na krzesło poselskie swojego *spiritus movens* i naczelnego dowódcę, p. Romańczuka. Rozbite i w grubej żałobie pogrążone zastępy narodowców, składają całą winę dokonanych wyborów na presję organów rządowych, bagnety żandarmskie i inne równie gwałtowne środki, tamujące obywatelską swobodę włościan. Pismo nasze, którego nikt chyba posądzić nie zechce o kokietowania ze starostwami i które niedwuznacznie wyraziło stanowisko swoje wobec systemu, którym władze polityczne posługiwały się w czasie ostatniej kampanji wyborczej, dalekie jest od stawania w obronie tych, którzy zawinili w tej sprawie, idąc za popędem zbyt wybujałych popędów autokratycznych, wśród sterników naszego kraju. Jeżeli jednak bankruci romańczukowscy wyłączną przyczynę swojej klęski upatrywać chcą jedynie tylko w presji rządowej, to należy im otwarcie powiedzieć, że albo ci panowie łudzą się dobrowolnie, albo starają się okłamać te resztki swoich zwolenników, bez których stronnictwo ich przestałoby być stronnictwem. Nie mniejszą chyba presję wywarto w zachodniej części kraju na komitety włościańskie, a jednak komitety te zdołały wśród najtrudniejszych warunków, przeprowadzić do Sejmu trzynastu kandydatów swoich przeciwko takim firmom politycznym, jak: Popowski, Stadnicki, Rej, Męciński i Paszkowski. Przyczyna klęski narodowców leży nietylko w presji wyborczej, ale oszołomieni ogromem swego niepowodzenia menerzy partyjni, nie chcą zdać sobie sprawy z rzeczywistego stanu rzeczy i zamiast odbyć gruntowną spowiedź generalną z całego swojego żywota politycznego, usiłują wmówić w siebie i w innych, że cała wina leży po za nawiasem ich działalności. Tymczasem faktem jest, że dezorganizacja partji romańczukowskiej doszła już do zenitu, że bezpłodność jej politycznego programu, przejadła się najgorliwszym nawet jej zwolennikom, że zasady wybujałego indywidualizmu ruskiego i połączona z niemi tendencja szerzenia hajdamackiej nienawiści do Polski pokazały się bronią, która w rezultacie zwrócić się musiała przeciw własnym swoim twórcom.

Niestety! Upor i zaślepienie, raz zagnieździwszy się w głowie ludzkiej. nie tak łatwo dopuszczają wstępu zdrowemu rozsądkowi i refleksji. Niepoprawni menerzy romańczukowscy widzą dokoła siebie wszystko: bagnety, żandarmerję, centralne komitety i teroryzm, nie widzą tylko jednej drobnej rzeczy: swoich własnych błędów. Stąd w enuncjacjach powyborczych tych panów nie ma nic, jak tylko bezustanne przeżuwanie niepozbawionych zresztą pewnej podstawy narzekań na politykę „postaramy się“ i „żelaznej konsekwencji“. Jeszcze jeden ciekawy szczegół charakteryzuje jeremjady narodowców: szczegółem tym jest ściąganie wszystkich objawów nieprawidłowego przebiegu wyborów do wspólnego mianownika polskości. Cała wina fatalnego dla narodowców obrotu sprawy leży po stronie polskiej. Komitet centralny — to Polacy, rząd — Polacy, nawet żydzi, których malkotenci ruscy uważają za jeden z głównych czynników wyborczych, podciągnięci zostali pod firmę polską. Człowiek nieobeznany z panującemi u nas stosunkami, po przeczytaniu kilku dzienników ruskich może sobie całkiem słusznie pomyśleć, że po za centralnym komitetem, starostą i żydami, nie ma Polaków w Galicji. W tem tendencyjnem podsumowywaniu wszystkich czynników powyższych, pod ogólną firmę polskości tkwi głęboko pomyślany cel, który wszystkie prawie stronnictwa ruskie z prawdziwie bizantyjską perfidją starają się realizować, aby tylko jak najgłębszą przepaść wykopać pomiędzy oboma bratniemi narodami. I jeżeli takie n. p. *Diło*, z szlachetnem oburzeniem wyrzuca niektórym organom polskim, że dla zdyskredytowania patrjotycznej agitacji narodowców nalepiają na wszystko, co ruskie, markę moskalofilizmu, to czyż z równą słusznością powiedzieć nie można o *Dile*, że z całą świadomością popełnianego nietaktu, wszystkie reakcyjne objawy naszego życia politycznego identyfikuje z ogólnem pojęciem „polskości“? Ale *Diło* i jego adherenci mają swoją odrębną moralność, dzięki której wszystko, co w rękach przeciwnika jest bronią niemoralną, złą i nieszlachetną, w rękach ruskich staje się dobrem, uzasadnionem i jedynie godziwem. Do tej podwójnej miary przyzwyczailiśmy się już dość dawno.

Precz z lichwą!

Wiedeń d. 6 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*δ*). Prędzej, aniżeli się było można spodziewać, mają żydzi, jak widać z ich prasy, zwanej „liberalną“, albo „demokratyczną“—zamiast pociechy, zmartwienie z nowym gabinetem. Chlumetzky-Menger z *N. Fr. Presse* i *Tagblattami* strzelają, a Bóg kule niesie i tak żydowstwo zamiast protekcji doczekało się, iż nowy minister rolnictwa, hr. Ledebur, w mowie swej przy objęciu urzędu, przeraził żydowskich lichwiarzy zbożowych, którzy wyzyskują rolników swoją spekulacją. Ach, waj! reakcja!... wrzasnęło chórem z semickich trąb papierowych — reakcja, jeźli mąż uczciwy i dbały o dobro pracującej rolniczo ludności, myśli o ukróceniu wolności rozboju: wydzierania gruntów włościanom przez oprawców i szachrajów żydowskich, szalonej gry giełdowej krwią i potem rolników i żydowskiej lichwy zbożowej w rozmaitych formach. Być może, że i u nas znajdą się głupcy, dający się wodzić za nos panom żydom, piszącym do dzienników, którzy uwierzą im na słowo, iż nowy minister rolnictwa istotnie zamanifestował się, jako wstecznik, z naszej strony atoli należy mu najwyższe uznanie, iż urzędowanie swe rozpoczął od tak szczytnej zapowiedzi: obrony uczciwej pracy od rozboju wyzysku. Dobra sobie żydowska *Arbeiter Ztg.* Powiada ona, że program ministra rolnictwa nie przypadnie do gustu szlachcie galicyjskiej, która w swem ręku dzierży lichwę zbożową. Nie moją rzeczą bronić szlachty galicyjskiej, mimo to nie mogę się powstrzymać od napiętnowania tej żydowskiej bezczelnej przewrotności, obliczonej na bałamucenie mas robotniczych w interesie żydowstwa. W Galicji, wiadoma to zresztą powszechnie rzecz, trudnią się lichwą zbożową i przekupnictwem zbożowem wyłącznie żydzi, a szlachta, chłopi, rolnicy w ogóle i szerokie koła konsumentów, są wspólnie przez żydów poszkodowani i wyzyskiwani. Z rolnictwa nikt inny tylko żydowskie giełdy zbożowe i handel żydowski wysysają wszelkie soki, w tej gałęzi bogacą się nie orzący, ani siejący żydzi obcą pracą. Precz więc z tym wyzyskiem, z tym rozbojem, z tą największą lichwą przekupnictwa, z grą zbrodniczą obcą pracą, obcym potem i krwią! Dzielnie więc mówił hr. Lebedur. Widać, że to mąż głowy i serca zarazem: głowy, skoro wie, gdzie złe zwalczać można najskuteczniej — serca, skoro uważa jako główne swe zadanie obronę wyzyskiwanych i ciężko pracujących rolników. W rolnictwie leży ciężkość sprawy społecznej, gdyż wartość wytwórczości i pracy rolniczej jest stosunkowo najlepiej zdeprecjonowaną przez lichwę handlarską.

Pierwszy zawód.

Niejednokrotnie zwracaliśmy na to uwagę, że liberalny obóz wiedeński, mimo pogromu, jaki go spotkał przy wyborach do Rady miejskiej, wciąż jeszcze pociesza się nadzieją, że nowy gabinet poda mu rękę pomocną i dopomoże do odzyskania dawnego, a w państwie dominującego stanowiska. Lecz czy się nie zawiedzie? Jeźliby wolno było z małych rzeczy wnioskować o większych, natenczas już to jedno, cośmy dotąd usłyszeli z ust nowego ministra rolnictwa, hr. Ledebura, nie zdawałoby się zapowiadać powrotu do zbankrutowanego systemu liberalnego, przeciwnie, uwagi ministra są zapowiedzią walki z tymże systemem, co dobrze myślących tylko otuchą przejąć może.

Hr. Ledebur zaraz w swojej mowie przy objęciu urzędowania zapowiedział, iż prowadzić będzie dalej akcję hr. Falkenhayna. W szczególności pragnie przyprowadzić do skutku projektowaną zawodową organizację rolników z tym jednak dodatkiem, że organizacja ta objąć ma nietylko małych rolników, ale i właścicieli wielkich posiadłości, gdyż — jak słusznie wyraził się hr. Ledebur — minister rolnictwa ma zarówno bronić interesów tak małych, jak i wielkich właścicieli ziemskich. W dalszym ciągu swego przemówienia wyraził się hr. Ledebur następująco: „Stopniowe uwalnianie naszego rolnictwa z pod olbrzymiego ucisku spekulacji, wobec której na nic nie zda się pilność i inteligencja, która zarówno szkodzi producentom jak i konsumentom, a wyniszcza od dawna już dobrobyt państwowy — powinno być naszym pierwszym celem. Jeżeli powiodłoby się cel ten osiągnąć, byłby to pokojowy krok do dobrowolnego rozwiązania wstrząsającej dziś światem socjalnej kwestji“.

Musiał p. minister trafić w samo sedno rzeczy, skoro naczelne organy dwóch głównych stronnictw czeskich, mianowicie *Hlas Naroda* i *Narodni Listy* przyklasnęły mu jednomyślnie, a tylko dzienniki żydowskie krzywią się pociesznie, bo cóż ich bracia poczną, jeźli spekulacji zbożowej, na której żydki rok rocznie miljony zarabiali, będą skrzydła podcięte. W każdym razie w przemówieniu hr. Ledebura obóz liberalny doznał pierwszego zawodu

i oby Bóg dał, żeby ich było coraz więcej, a wszystkie skuteczne.

O tej samej sprawie pisze dziś powyżej nasz korespondent wiedeński.

Rzezie w Konstantynopolu.

Ludność turecka oskarża patrjarchę armeńskiego Ismirljana i niektórych notablów armeńskich, że oni głównie przyczynili się do wywołania ostatnich rozruchów i sprowadzili represalja. Podobne obwinienia słychać także i w sferach urzędowych.

Wielu Armeńczyków, pełniących służbę po domach europejskich, policja przyaresztowała, jakkolwiek ci nie brali żadnego udziału w zaburzeniach. Z gmachu policyjnego odstawiono kilka ciał armeńskich do patrjarchatu.

Pogłoski o nowych mordach ze strony tureckiej, okazały się fałszywe. Swoją drogą, poprzednie rzezie, były daleko straszniejsze, niż początkowo przypuszczano. Poniedziałkowe mordowania i następnych dni, są stwierdzone przez licznych naocznych świadków. Policja zabijała na swoją rękę, a ludność podburzona przez ulemów i softów, dopuszczała się okrucieństw także na własny rachunek. Liczba ofiar jest bardzo wielka. Na przedmieściu Kassim Pasza, mordowano przez całą noc z poniedziałku na wtorek. Głównie odznaczyli się Kurdowie, zaciekli wrogowie Armeńczyków. W tej jednej tylko miejscowości, padło przeszło stu Armeńczyków. Nawet Persowie ubili dwóch Armeńczyków.

W czasie instalacji wielkiego wezyra u bram Porty zjawiła się znaczna liczba softów i derwiszów. Porządek jednak w niczem nie został zakłócony.

Według urzędowych wiadomości, miały władze tureckie przedsięwziąć wszelkie środki, celem przywrócenia spokoju. Publiczności zagrożono surowemi karami, jeżeliby chciała wszczynać rozruchy. Gazety tureckie piszą, że 60 softów zostało skazanych na wygnanie, a wielu z nich przyaresztowano.

O wspólnej interwencji ambasadorów i posłów depesze nie podały bliższych szczegółów. Widocznie skończyło się tylko na dobrych chęciach i nieszczęśliwi Armeńczycy pozostawieni zostaną własnemu losowi.

Rosjanin u papieża.

(Dokończenie). Nareszcie zegar wydzwonił południe; ostatni kardynał, rozmawiający z papieżem, wyszedł, i dyżurny monsignor zawezwał mię do wejścia. Przeszliśmy przez małą salkę i przewodnik mój, zapukawszy do drzwi, obitych zielonem suknem, otworzył je przedemną. Znalazłem się w małym pokoju, jeśli się nie mylę, o jednem oknie, którego okiennice, według zwyczaju włoskiego, były zamknięte tak, że panował tu półcień, który nie drażni próżno oczu i zabezpiecza od gorąca. W głębi, na fotelu, ukazała mi się biała postać, do której zbliżyłem się tak, jak tego wymaga etykieta Watykanu, tj. przyklęknąłem trzy razy i ucałowałem rękę, błogosławiącą mię.

Muszę tu uprzedzić, że niepodobna mi ze ścisłością stenograficzną powtórzyć wszystko to, co usłyszałem na audjencji, mimo, że pragnąłbym tego. Oprócz dyskrecji, do jakiej zobowiązała mię rozmowa bez świadków ze zwierzchnikiem Kościoła — który uznał mię za godnego do udzielenia mi swych poglądów — z jednym z najważniejszych umysłów stulecia naszego, oraz długość posłuchania i — pocóż skrywać? — moja wdzięczność, sam stan mego ducha, zrozumiały dla każdego, kto się znajdował w podobnych okolicznościach, nie pozwoliły mi pozostać wyłącznie tylko chłodnym obserwatorem. Ojciec św. osobiście udzielił mi pozwolenia na ogłoszenie rozmowy naszej, ale „z zamilczeniem niektórych ustępów“ dodał z uśmiechem. Te „zamilczenia“ są zupełnie naturalne, ale i to, o czem mam prawo mówić, dosyć jest interesujące. Chociaż tu słowa papieża przytaczam nie ze ścisłością stenograficzną — co zresztą jest niemożliwe — to w każdym razie zachowuję ich sens i istotę zupełnie wiernie.

Pobłogosławiwszy mię Leon XIII, zwrócił się do mnie z następującemi słowami:

— Uprzedzono mię, że pan posiada dobrze język włoski, będziemy więc tym językiem się posługiwali. Proszę usiąść tutaj.

To mówiąc, papież wskazał na fotel, stojący prawie obok jego fotelu. Niepodobna wyrazić mi słowami wrażenia dobroci, z jaką przemawiał i zwracał się do mnie papież. Wszystkie opowiadania o uprzejmości papieża teraźniejszego nie dorównywują rzeczywistości, nie wyrażają tego czaru, jaki wypływa z jego osoby, z jego słów, z jego żywej i ognistej mowy. Wiadomem mi było, że Leon XIII cieszy się pełnią sił swoich kiedy jednak go ujrzałem, trudno mi było uwierzyć, że patrzę na 85-letniego starca. Jego Świątobliwości niepodobna dać więcej, niż lat 60, a żywość jego wzroku, ognistość rozmowy, pamięć zadziwiająca, zmuszają niejako jeszcze do ujmowania lat jego; tak mogą rozmawiać tylko ludzie, znajdujący się w zupełnym rozkwicie swych władz duchowych. Oblicze Leona XIII, przypomina nieco twarz Voltair'a, lecz bez śladu fałszywego i szyderczego wyrazu. Przeciwnie, ruchliwe rysy twarzy papieża odznaczają się wyrazem, niezwykle miłym, i dobrocią. Jeśli słusznem jest wyrażenie, że oblicze jest „zwierciadłem duszy“, to oblicze Leona XIII odbija w sobie duszę wzniosłą i niezwykłą, ze względu na ciepło pobudek serdecznych.

Miałem na myśli rozmaite przedmioty do rozmowy, ale jak tu z niemi zwrócić się do papieża? Dla mnie osobiście nie ma nic wstrętniejszego nad interwiewy; zdaje mi się, że i dla każdej osoby, w ten sposób pytanej, badanie jest niemiłe. Zresztą nie miejsce tu na jakieś zapytania formalne. Postanowiłem prowadzić rozmowę w formie najprostszej, rachując na jej podtrzymanie przez papieża. To istotnie okazało się najlepszem.

Przedewszystkiem podziękowałem Jego Świątobliwości za honor, że wolno mi było zbliżyć się do jego najdostojniejszej osoby i przeprosiłem, że niepokoję go w tym właśnie czasie. Pozostając od dzieciństwa w związkach ze światem katolickim, utrzymawszy te związki w wieku dojrzałym, mając możność poznania się z nauką i duchem kościoła prawosławnego, ale też i katolickiego, uważam się za wolnego od wszelakich uprzedzeń przeciwko ostatniemu, od tych uprzedzeń, które tak często dają się zauważyć w osobach, niewyznających katolicyzmu i niedostatecznie go znających. Sądzę, że w Rosji, wskutek warunków specjalnych, znajduje się niemało rodzin, w których katolicyzm godzi się w pokoju z prawosławiem, w których faktycznie spełnia się już to, nad czem tak dużo rozmyśla Jego Świątobliwości. Oto treść wstępu do romowy mojej z papieżem.

— Istotnie — rzekł Leon XIII — bardzo gorzkiemi dla mnie są dni te, kiedy w Rzymie dzieją się rzeczy zupełnie niepotrzebne, kiedy nieprzyjaciele kościoła miotają nań obelgi i prześladują go. To prawda, że poświęciłem szczególną uwagę sprawie połączenia kościołów. Nie ma tej istotnej różnicy, o której tak dużo mówią ludzie, powierzchownie tylko znający religię, a katolicki wcale nie dąży do tej formy zwierzchnictwa, jaką tak często mu przypisują. Weźmy którykolwiek kościół, choćby n. p. hiszpański. Nie ma tam ani jednego cudzoziemca; wszyscy: i kardynałowie, i biskupi, i kapłani, są Hiszpanami z pochodzenia. Tak samo jest i w każdym innym kościele. Wczoraj n. p. miałem pociechę usłyszeć o pięciu tysiącach Koptów, którzy przyłączyli się do stolicy apostolskiej. Ale ani tam, ani do żadnego innego kraju nie mam zamiaru posyłać kapłanów cudzoziemskich; duchowieństwo powinno być narodowe. W ogólności kościół w ostatnich czasach ma niemało powodów do radości. Wiadomo panu zapewne, jak wielkie postępy poczynił kościół katolicki w Anglji, jeżeli pan interesuje się ruchem religijnym. W Ameryce, nawet w St. Zjednoczonych, religja katolicka zyskuje sobie wpływ szczególny i to bez żadnych usiłowań ze strony stolicy apostolskiej. Tak być powinno: to zupełnie naturalne; zwycięża prawda. Co się tyczy kościoła wschodniego i zachodniego, to kościoły te były ożywione jednym duchem, miały ciągle obcowanie apostolskie, aż do nieszczęsnych czasów rozdziału.

Tu Papież wymienił szereg imion doktorów kościoła wschodniego, którzy pozostawali w jedności ducha z kościołem zachodnim. Zapatrując się na połączenie kościołów nawet z punktu widzenia społecznego, niepodobna nie spostrzedz, jak wielkie rezultaty dadzą się osiągnąć. W czasach teraźniejszych nie ma prawdziwego pokoju na ziemi. Wszystko wspiera się na bagnetach; ale każda władza, oparta tylko na bagnetach, nie może być wieczną. Ponieważ wszystkie państwa się znajdują na stopie pokoju zbrojnego, nie może się w nich rozwijać — jak powinna — myśl, sztuka, nauka, rzemiosła. Panują obecnie ciężkie warunki ekonomiczne, w których prawie niepodobna duchowi ludzkiemu rozwinąć się w całej pełni. Tymczasem wspaniały byłby obraz społeczeństwa, gdyby nastąpiła na ziemi epoka pokoju prawdziwego, do którego ciągle nawołuje kościół, gdyby porzucono karabiny i armaty, gdyby sprawy międzynarodowe roztrząsały się na wolnych radach monarchów europejskich i Papieża. Wtenczas byłby dopiero pokój prawdziwy i zdobytoby warunki prawdziwego, żywego postępu.

Jego Świątobliwość mówił z ogniem, jak człowiek, wypowiadający najmilsze i najdroższe swe myśli, które przepełniają jego serce. Pióro moje, oddające tylko w urywkach mowę Leona XIII, nie jest zdolne do odmalowania całego uroku, zawartego w słowach Papieża, kiedy mówił o połączeniu kościołów.

Ośmieliłem się zauważyć, że urzeczywistnienie myśli Jego Świątobliwości, chociaż tylko cząstkowe, my, Rosjanie, mieliśmy sposobność widzieć na przykładzie Polski, gdzie obecnie, dzięki usiłowaniom wzajemnym rządu rosyjskiego i tronu papieskiego, w znacznym stopniu został przywrócony spokój, o jakim nie można było marzyć za Piusa IX.

— Co się tyczy Polaków — odrzekł Leon XIII-ty — kategorycznie zaleciłem i zalecam wszystkim Polakom, których widziałem i widzę: nie łączcie religji z polityką, porzućcie tę ostatnią. Takie były losy historji, że musieliście przestać istnieć samodzielnie, podledz władzy innej. Władzy tej należy wam być posłusznymi. Nie mogę inaczej zapatrywać się na wasz stosunek do Rosji. Wszystko to wypowiedziałem także w mojej encyklice do biskupów polskich, która zapewne znaną jest panu“.

Na uwagę pana I., że społeczeństwo ruskie wiadomości o wszystkich aktach, wydawanych przez Stolicę apostolską, dowiaduje się ze źródeł obcych, Papież oświadczył, że wyda rozkaz, aby wszystkie encykliki posyłano i do redakcji *Now. Wr.* Dalej rozmowa przeszła na kwestję socjalną, przyczem Papież wyraził przekonanie, że socjalizm pod wpływem pomyślniejszych warunków życia i pracy duchowieństwa musi zniknąć, lub przynajmniej zmienić swój charakter. Na zapytanie zaś, czy można będzie rozmowę tę ogłosić w dzienniku, Papież odrzekł:

— W osobie pańskiej chciałbym mówić ze wszystkimi ziomkami pańskimi.

Potem zaznaczył konieczność niektórych „zamilczeń“, o czem już była mowa wyżej.

„Gdy nakoniec — pisze p. I. — Jego Świątobliwość zakończył rozmowę i dał znak, dozwalający mi odejść, ukląkłem z głęboką wdzięcznością przed Leonem XIII, że raczył osobiście udzielić mi kilku myśli, które go zajmują, że poświęcił, nie zważając na swoje wysokie stanowisko i wiek, tyle czasu na posłuchanie, którego mógł wcale nie udzielić, albo też skrócić je do granic możliwych (audjencja trwała około czterdziestu minut). Kiedy, otrzymawszy błogosławieństwo apostolskie od Leona XIII i życzenie szczęścia na drodze życia, przechodziłem znowu przez sale, przez które przeprowadzano mię z honorami, czułem się wzruszonym i szczęśliwym. Usłyszałem tyle prawd prostych, a zarazem wzniosłych; znalazłem rzadką dobroć i życzliwość tam, gdzie mogłem się spodziewać w najlepszym razie uprzejmości bez chęci przekroczenia pewnych granic. Dla mnie przynajmniej dzień ten posłuchania w Watykanie, będzie zawsze jednym z najmilszych dni mego życia“.

Pogrzeb Pasteura.

Orszak pogrzebowy opuścił Instytut francuski o godz. 10 minut 30 przed południem. Gubernator Paryża, jenerał Saussier, rozpoczynał pochód na czele wojsk. Niezliczoną ilość wieńców, między któremi wiele z zagranicy, złożono na wóz pogrzebowy. Za trumną postępowali: rodzina Pasteura, ministrowie, członkowie różnych korporacyj i wielu deputowanych. Pochód, któremu towarzyszyły niezliczone masy ludu, dopiero o godz. 12 stanął przed kościołem Notre-Dame. Do kościoła przybyli: prezydent Faure, członkowie ciała dyplomatycznego, wielki książę Konstanty i książę Mikołaj grecki. Po odprawieniu nabożeństwa przez arcybiskupa paryskiego, kardynała Richarda, trumnę ustawiono na katafalku, urządzonym na środku placu Notre-Dame i minister oświaty, Poincaré, wygłosił mowę pochwalną na cześć zmarłego, sławiąc jego zasługi i cnoty. Podniósł w niej także energję, wytrwałość i prawdziwą wiedzę zmarłego, a przypominając słowa Pasteura: „Szczęśliwy, kto ukochał ideały i idzie w ślad za niemi“, mowę zakończył słowami: „Przed taką wielkością muszą milknąć wszelkie zawiści. Pamięć jego nigdy nie zaginie

bo na szlachetne wspomnienie zasłużył od całej ludzkości“. Mowy tej prezydent Faure wysłuchał stojąco.

Liga patrjotyczna z pogrzebu Pasteura chciała urządzić manifestację patrjotyczną, ale to się jej nie bardzo udało. Dwie małe dziewczynki, przedstawiające Alzację i Lotaryngję, postępowały w orszaku, lecz nawet nie były zauważone. Również wieniec ks. Orleańskiego przeszedł bez wrażenia. Natomiast ogólną uwagę zwracał wieniec z ciemnych gron winnych, nadesłany przez gminę, w której Pasteur się urodził.

Saint-Boeuf, prezes Stowarzyszenia alzacko-loryngskiego, złożył na trumnie Pasteura medal wybity na pamiątkę jego zachowania się w czasie wojny 1870 r. i odrzucenia orderu niemieckiego „Pour le mérite“. Wystosował przytem do wdowy gwałtowne pismo, pełne wycieczek przeciwko Niemcom. Król portugalski przysłał wdowie serdeczne wyrazy kondolencji i wynurzył żal, że osobiście nie mógł wziąć udziału w pogrzebie, ale mu na to nie pozwalał ceremonjał dworski. Wieniec jego jest jednakże dowodem wielkiej czci dla zmarłego.

Testament Pasteura brzmi, jak następuje: „Żonie mojej zostawiam wszystko, na co mi tylko prawo zezwala. Dzieci moje nigdy nie mogą uchylić się od obowiązków względem niej i powinny otoczyć ją delikatnością i czułością, na które w pełni sobie zasłużyła“.

Z KRAJU.

Brzezie d. 5 października.
(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lud nasz coraz bardziej pragnie oświaty i nauki. Dowodem tego liczne szkoły, które w ostatnich latach powstały, a na które ludność nasza, choć biedna, nie szczędzi ofiar. W parafji tutejszej, dość co do ludności licznej, bo należy tu 13 wiosek, dotąd istniała tylko jedna szkoła w Chrości; chociaż nie można się skarżyć, aby było wielu analfabetów i dużo ciemnoty, gdyż w wioskach tych, a zwłaszcza w Szczytnikach i Świątnikach, które według podania, do dziedzictwa św. Stanisława należały, same matki swe dzieci czytać nauczały; jednakowoż w ostatnich latach, zwłaszcza od czasu, gdy został tu proboszczem ks. Zygmunt Migdał, potrzeba regularnej nauki, a więc zbudowania szkoły, przemogła inne względy i lubo ostatnie lata nie były pomyślne z powodu różnych klęsk elementarnych, wzięto się przecież do budowy szkoły. P. Stanisław Żeleński, właściciel Brzezia i Grodkowic, darował grunt (około morga) pod budowę szkoły, za co mu składamy na tem miejscu szczere podziękowanie. Wójt, Wojciech Włodarz, prowadził budowę i tak wszystko poszło dobrze, że już w roku ubiegłym szkoła stała pod dachem. Tego roku wykończono ten piękny budynek o dwóch salach szkolnych i dwóch mieszkaniach dla nauczycieli, a gdy Rada szkolna przeznaczyła nauczyciela, p. Ignacego Dudka, z początkiem września rozpoczęła się nauka. Na razie zapisało się przeszło 150 dzieci, tak że trzeba było podzielić je na oddziały. Poświęcenie szkoły odbyło się w niedzielę dnia 22 wrześuia. Aktu poświęcenia dokonał ks. proboszcz, w asystencji ks. Edwarda Flisa, wikarjusza, przy współudziale licznie zebranego ludu, który po skończonem nabożeństwie wyruszył procesjonalnie z kościoła przed szkołę. Po ceremonji poświęcenia, przemówił czcigodny ks. proboszcz do ludu, w gorących słowach, wykazując zbawienne skutki szkoły, tej córki Kościoła, jej zadanie i obowiązki względem niej rodziców. Następnie dziatwa szkolna odśpiewała chórem jedną z pieśni nabożnych. Poczem zabrał głos p. nauczyciel miejscowy i w krótkich słowach skreślił cel i potrzebę nauki w dzisiejszych czasach, zachęcał rodziców do posyłania dzieci do szkoły i w imieniu ludu podziękował wszystkim dobrodziejom, za których staraniem wystawiono szkołę, zwłaszcza wielebnemu księdzu proboszczowi i właścicielowi Brzezia, p. Żeleńskiemu.

Po południu odbyło się zgromadzenie Kółka rolniczego, na którem między innemi omawiano sprawę wyboru posła do Sejmu i zgodzono się, aby głosować na dotychczasowego posła, dra Hoszarda, wyrażając mu równocześnie konieczność popierania niektórych punktów programu „Związku chłopskiego“ i polecając jego opiece niektóre potrzeby miejscowe.

ANIELA.

(Ciąg dalszy).

Aniela rzuciła nań pogardliwe spojrzenie i zaczęła śpiewać wesoło, podczas gdy mąż jej usiadł przed warstatem, od którego był odszedł, chcąc lepiej usłyszeć głos starego Jana.

— On nie pracuje — rzekła Aniela do siebie, nie słysząc miarowego turkotu, do jakiego ucho jej było przywykło.

W istocie Klemens nie pracował. Myślał właśnie w owej chwili, że złego uczynku naprawić niepodobna.

— To tak, jak śmierć — mówił do siebie zcicha. — Tego, com uczynił, już sam nie zmienię w żaden sposób. Musiałbym pracować, nie wiem jak długo, żeby zaoszczędzić pięćset franków... Nigdy mi się to nie uda.... Nigdy!... nigdy!... będę musiał żyć i umierać z tym grzechem na sumieniu, nie będę mógł za to odpokutować... nigdy!... nigdy!...

Tak, w istocie. Człowiek może żałować za winę, Bóg może mu ją przebaczyć, a świat może nigdy o niej nie wiedzieć, ale zadość uczynić za nią, ale naprawić jej... jakżeż nie wielu może!...

Ta myśl okropna dręczyła nieszczęśliwego Klemensa.

Aniela wyczytała to z jego twarzy, kiedy wychodził z domu w południe; wyczytała to w jego spojrzeniu, które rzucił na ogień, płonący na kominku, gdy usiadł do stołu, a spojrzeniem tem wyrzucał niejako niemiłosiernym płomieniom, że go tak szybko wysłuchały!...

Aniela takby pragnęła, żeby on się do niej odezwał, żeby jej powiedział cokolwiek, żeby jej uczynił jaką wymówkę!... Byłaby wolała wszystko, niż ten smutek wymowny, niż to straszliwe milczenie.

Ale Klemens był zawsze skrytym, więc w tej chwili nie uczynił żadnego wyrzutu żonie i nie otworzył przed nią swego serca, ona odgadła jego myśli i zakipiała gniewem, widząc jego niepokój...

Jak wielkim był ów niepokój, jak straszna walka toczyła się w jego duszy, Aniela dowiedziała się dopiero w następną niedzielę.

Młoda kobieta była staranną gospodynią i owej niedzieli właśnie położyła, jak zwykle, na łóżku męża, świeżą bieliznę i czarny jedwabny krawat; gdyż jakkolwiek nie towarzyszyła mu do kościoła, dbała o to, by się tam dobrze wydał.

Gdy wyjmowała z szafy surdut męża, aby go oczyścić, Klemens rzekł do niej:

— Nie trudź się tem, Anielo, ja dziś nie pójdę na mszę świętą.

— Czyś chory? — zapytała, zwracając się żywo ku niemu.

— Nie, ale ja na mszę nie pójdę.

— Dlaczego?

— A cóż jabym teraz robił w kościele?—rzekł ponuro.

Powiedziawszy to, wyszedł z pokoju i udał się do małego ogródka, znajdującego się poza domem. Żona patrzyła za nim przez okno.

Przechadzał się wzdłuż i wszerz, podczas gdy dzwony kościelne odzywały się, jak mogły, najgłośniej.

— Wiedziałam dobrze! — zawołała rzucając się na łóżko i tonąc we łzach. — Powiedziałam mu to przecie!... To człowiek zgubiony... i to z mojej winy!...

Aniela nie uczuwała ani wstydu, ani żalu. Byłaby wyznała swą winę przed wszystkimi mieszkańcami wioski i parsknęłaby śmiechem Ignacemu w oczy; ale boleść Klemensa rozdzierała jej serce.

W tydzień potem straszliwa burza rozszalała się pod Mauneville. Najstarsi ludzie nie pamiętali nic podobnego. Grzmoty rozlegały się nieustannie, błyskawice przeszywały niebo, wicher coraz gwałtowniejszy uderzał o wybrzeża z przerażającą siłą.

Klemens ukończywszy pracę codzienną, usiadł wraz z żoną do wieczerzy, (która od pewnego czasu odbywała się w ponurem milczeniu). Skosztowawszy zaledwie jedzenia, wstał i rzekł półgłosem:

— Muszę zobaczyć, co się dzieje na dworze. Co za burza!...

I wyszedł, nie dosłyszawszy może odpowiedzi Anieli.

— Poczekaj Klemensie!... ja pójdę z tobą...

— Byłby mnie dawniej usłyszał — rzekła, głęboko urażona i nie poszła za nim.

W pół godziny potem, widząc tłumy wieśniaków, dążące na wybrzeża, postanowiła iść także w tę stronę. Bo i dlaczegóżby miała sama tak siedzieć w domu?...

Zamknęła drzwi i wyszła.

(Ciąg dalszy nastąpi)

FEJLETON.

NADZWYCZAJNE PRZYGODY PANA CHORĄŻYCA.

14 POWIEŚĆ ORYGINALNA

Leonarda Sowińskiego.

(Ciąg dalszy).

Po wyprawieniu sługi, Chaskiel napełnił dwa kryształowe puhary winem cypryjskiem i trąciwszy się z Chorążycem, usiadł naprzeciw niego z pełną godności swobodą.

— Cóż tam słychać?... na miłość Boga! mów panie Chaskielu! — nalegał Chorążyc z gorączkową niecierpliwością.

— Co słychać, to słychać, a będzie to, co pan Bóg da — odpowiedział fatalistycznie kupiec.

— Przecież!

— Wdowa i krewni Miecznika, nie ochłonęli jeszcze z gniewu... Ciągle robią poszukiwania. Niedawno, jak słyszałem, posyłali gdzieś aż na Litwę, ażeby tam zasięgnąć języka. Potem zaczęły chodzić jakieś okropne wieści o całej familji, wymordowanej około Pińska.

Zbrodnię tę zwalają na pana Chorążyca. Ale co o tem gadać. Wszystko tu się wyjaśni wkońcu. Chwała Bogu, że panu udało się dostać tutaj, gdzie żadna złość pana nie dosięgnie...

Chorążyc zwiesił posępnie głowę na piersi. Przeczucie obawy jego sprawdziły się niestety!...

— Otwarcie panu powiem — ciągnął kupiec — że po tem, com słyszał od ojca jego, liczyłem na spotkanie się z panem, a nawet pan Chorążyc dał mi na ten wypadek zlecenie, ażebym zrobił dla pana to wszystko, co będzie w możności mojej. Ale ja nie wiem, jakie są zamiary pańskie i do czego dobre me chęci przydać się mogą. Czy wolno mi zapytać, co pan Chorążyc zamyśla począć z sobą?

— Alboż ja wiem? — odrzekł młodzieniec z wyrazem apatji w głosie.

— Młodemu człowiekowi potrzebne jest koniecznie zajęcie jakieś — mówił żyd z wielką powagą. — Nie mówię tego od siebie... to są własne pana Chorążego słowa, które sam słyszałem z ust jego, kiedyśmy rozmawiali o panu.

— Chciałbym zobaczyć trochę świata — wtrącił Chorążyc.

— To bardzo dobrze, ale jedno drugiemu nie przeszkadza. Można podróżować tak, ażeby podróż się opłaciła i rozerwać się trochę. Mógłby pan zająć się jakimś interesem, któryby wymagał częstej zmiany pobytu, spekulacją jakąś korzystną.

Chorążyc popatrzył na żyda z pewnem zdziwieniem, w którem przebijał się odcień pogardy.

— Niech pana to nie gniewa, co powiedziałem — ciągnął żyd, jakby odgadując wstręt młodzieńca. — Każdy rozumny człowiek spekuluje to na tem, to na owem. Panowie spekulują na roli, kupcy na towarach, rzemieślnik na pracy rąk własnych. Możeby i pan Chorążyc znalazł co odpowiedniego dla siebie.

— Nie jestem od tego; ale jak tu sobie dać radę, nie mając żadnych stosunków, nie znając kraju i ludzi?...

— Nie jest to rzecz tak bardzo trudna — odparł Chaskiel. — Można będzie rozpytać się i poradzić..... na to Pan Bóg dał rozum człowiekowi... Ja tu mam kilku znajomych, z którymi od dawna interesy prowadzę. Może mi oni pomogą cokolwiek upatrzyć dla pana.

Podziękowawszy staremu Izraelicie za jego życzliwość, Chorążyc zabierał się do wyjścia.

— Proszę dowiedzieć się u mnie jutro wieczorem — dodał Chaskiel — może będę już miał jaką wiadomość dla pana. A teraz proszę mi pozwolić odprowadzić siebie do jego mieszkania. Gdzie pan stanąłeś?

— Nad rzeką, u jakiegoś Ukraińca starego.

— A! to pewnie u Chwata... ja go znam. Był on kozakiem dworskim wojewody ruskiego i przed laty trzydziestu zbiegł tutaj razem z dziewczyną, którą, jak opowiadał, porwał panu swojemu. Ale to dobry człowiek... On mi czasami pośredniczy w kupnie towarów.

Gdy wyszli na ulicę, Chaskiel zwrócił uwagę młodzieńca na ubiór jego, zdradzający obcego przybysza i poradził zastąpić go miejscowym.

— Strój podróżującego bojara — dodał — nie będzie bił w oczy nikogo. Dzisiaj jeszcze przyszlę panu Chorążycowi wszystko, co mu się przydać może.

Domysł żyda co do gospodarza mieszkania Chorążyca, okazał się słusznym.

— Rzeczywiście, to dworek Chwata, ale nie ma potrzeby, ażeby mnie tam widziano. Upadam do nóg panu Chorążycowi.

— A więc do jutra?...

— Przed wieczorem będę czekał na pana.

W domku obecną była sama tylko Hańdzia. Na widok młodzieńca zawołała wesoło:

— A toście się nachodzili!... Pewnie znużeni jesteście... napijcie się wina. Mój stary nadejdzie dopiero na wieczerzę... powędrował na futor do syna. — I postawiła na stół dzban orzeźwiającego napoju.

Po kilku obojętnych zapytaniach i odpowiedziach, Chorążyc zagadnął Ukrainkę:

— Z jakich stron rodem jesteście, pani matko?

— Zdaleka, aż z pod Bracławia, jeżeli znacie.

— Znam trochę i tamte miejsca. Jakaż to was dola tutaj zagnała?

— Niewesoła, mój ty serdeczny... łzami i krwią oblana — odpowiedziała śpiewnie Hańdzia. — Od szczęścia nikt nie ucieka, ze swoimi nie rozstaje się z dobrej woli... Co tam już mówić o tem!... lepiej nie wspominać złej doli. Niechaj śpi licho, kiedy zasnęło... po co je budzić?...

Chorążyc nie rozpytywał się więcej.

Nad wieczorem nadszedł gospodarz. Z miny jego można było odgadnąć, że na futorze podejmowano go bardzo gościnnie.

— Dobry wieczór! — zawołał — i wy już z miasta? a to dobrze... zaraz nam baba da powieczerzać, a potem buch w pierzynę!... Urządziliśmy wam pościel w alkierzyku, przez sień, bo noce już chłodne po trosze. O konia się nie kłopoczcie... ja już się nim zaopiekuję... znam się na tem. A dzielnego macie bieguna... silna i ognista bestja.

Chorążyc napomknął, że może mu tu wypadnie zabawić parę dni, a potem wyruszyć dalej, ku Jassom.

— A choćbyście i rok przesiedzieli... Dach się nie zapadnie nad wami, a my oboje, samotni, jak sieroty, poczciwemu gościowi radzi.

Niebawem zjawił się żydek z odzieniem nadesłanem przez Chaskiela... Starzy, przez delikatność, na wszystko, co się tylko ich nie tyczyło, nie zwracali żadnej uwagi. Po wieczerzy odprowadzili gościa do alkierza, wzajemnie zadowoleni z siebie.

VIII.

Nazajutrz z wielką niecierpliwością oczekiwał Chorążyc wieczora, ażeby się zobaczyć z Chaskielem, który wyraźnie dał mu do zrozumienia, że ma od ojca jego upoważnienie wskazania mu drogi dalszego postępowania. Nie mogąc dłużej pozostawać w bezczynności, zaraz popołudniu przywdział poważny kaftan wołoski, na głowę włożył, z odrobiną fantazji szlacheckiej, popielaty, pilśniowy kapelusz i wyszedł na miasto z zamiarem zabicia czasu, błąkaniem się bez celu i przypatrywaniem się ruchowi ulicznemu. Na szczęście oczekiwanie jego nie trwało zbyt długo. Słońce jeszcze było wysoko, kiedy ujrzał na zakręcie ulicy Chaskiela, który także dostrzegł go w tłumie i zbliżył się doń niezwłocznie. Rysy jego zdradzały zajęcie się jakąś myślą poważną. Nie tracąc słów, na powitanie, rzekł pospiesznie:

— Zajdźmy do mojego mieszkania... mam z panem do pomówienia...

A kiedy się znaleźli sam na sam w znajomym już Chorążycowi pokoju i usiedli za stołem, na którym w naczyniu z lodem sterczało parę butelek wina, żyd, poczęstowawszy gościa i sam się ochłodziwszy szlachetnym płynem, przystąpił do interesu.

— Wczoraj mówiłem już panu, że ojciec jego, pan Chorąży, gorąco życzy sobie, ażeby pan zajął się czemkolwiek na obczyźnie, poważnem i pożytecznem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA.

Kraków, 8 października.

Kalendarz kościelny. Dziś, we wtorek Brygidy wdowy i Pelagji pokutnicy, jutro Dyonizego Areop. biskupa męczennika, pojutrze Franciszka Borgji wyznawcy.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 5 minut 51, zachód przypada o godzinie 5 minut 4; długość dnia godzin 11 minut 13.

Temperatura rano + 12 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Prezes ministrów, hr. Badeni, przejechał wczoraj przez Kraków wracając do Wiednia. Na dworcu oczekiwali: p. delegat Laskowski i wszyscy urzędnicy starostwa, dyrektor policji dr Z. Korotkiewicz, urzędnicy skarbowi, starostwo górnicze, krakowscy posłowie do Sejmu: prof Jordan, dr Weigel i p. Rotter, prezes Izby handlowo-przemysłowej p. Baranowski. dyrektor kolei p. Kolosvary, sekretarz szkoły Sztuk pięknych p. Gorzkowski i liczna publiczność. Hr. Badeni jechał w towarzystwie generalnego sekretarza ministerstwa, p. Wienera, i hr. Antoniego Wodzickiego. Wysiadłszy z wagonu, udał się w towarzystwie p. delegata Laskowskiego i dyr. policji dra Korotkiewicza do sali, gdzie oczekiwali nań jenerałowie z wyższymi oficerami korpusu i załogi fortecznej, którzy po krótkiej wymianie słów powitalnych, zostawili prezesa ministrów w towarzystwie pp. Laskowskiego, dra Korotkiewicza i Wienera. Po spożyciu skromnego posiłku, hr. Badeni, uścisnąwszy kilku znajomym osobom dłonie, wsiadł w towarzystwie p. Wienera do wagonu i odjechał o godzinie kwadrans na 11-tą do Wiednia, żegnany nie hałaśliwie, lecz z szacunkiem, zarówno przez urzędników jak i publiczność.

P. delegat Laskowski, wyjechał dziś rano do Jedlicza.

P. Aleksander Rajchmann, redaktor warszawskiego *Echa muzycznego*, bawił wczoraj w naszem mieście.

Dra Iwada Frankę, współpracownika *Kurjera Lwowskiego*, aresztowano onegdaj w Przemyślu.

Serce Kościuszki będzie uroczyście złożone w Rapperswylu d. 15 b. m.

P. Franciszkowi Żeleskiemu, wiceprezydentowi sądu wyższego, w dniu 6 bm. urzędnicy sądowi i urzędnicy prokuratorji państwa, składali życzenia, z powodu odznaczenia go krzyżem kawalerskim orderu Leopolda. Prezydent Jasiński i prokurator Münnich w swoich przemówieniach podnosili, że szlachetny charakter i znakomite zdolności prawnicze stawiają p. Ż. jako wzór urzędnika i że w krótkim czasie zdołał on sobie zyskać u podwładnych prawdziwą sympatję. Prócz urzędników prokuratorji i sądu, w tym dniu inni także przełożeni władz sądowych przyszli do solenizanta z gratulacjami.

Z Towarzystwa rolniczego. W dniu 4 października r. b. odbyło się posiedzenie komitetu Towarzystwa rolniczego krakowskiego, w którem wzięli udział: Prezes Towarzystwa Franciszek hr. Mycielski, wiceprezes Karol Czecz, członkowie: dr Juljusz Leo, Stefan Konopka, Alfons Lippoman, dr Witold Milieski, Zdzisław hr. Tarnowski i Władysław Żeleński; wiceprezes Towarz. rol. okrg. krakowskiego Stanisław Chrząszczewski, prezes Towarz. rol. okr. rzeszowskiego Stanisław Dąmbski, wiceprezes Towarz. rol. okr. mieleckiego Stanisław Dolański, prezes Towarz. rol. okr. wadowickiego Stanisław Dunin, wiceprezes Towar. rol. okr. bocheńskiego dr Antoni Serafiński, prezes Towarz. rol. okr. jasielskiego Stanisław Ostaszewski oraz inspektor hodowli krajowej Feliks Sandoz.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego obrad, przyjął komitet z radością do wiadomości, iż prezes Towarzystwa rolniczego, Franciszek hr. Mycielski, wybrany został posłem do Sejmu krajowego, które to stanowisko zajmować powinni właściwie prezesi obu krajowych Towarzystw rolniczych, jako posłowie wirylni.

Następnie, na wniosek prezesa, uchwalono jednogłośnie: wysłać pismo do p. inspektora rolnictwa dla Galicji, radcy rządowego Władysława Struszkiewicza, długoletniego wiceprezesa a obecnie członka honorowego Towarzystwa rolniczego, wyrażając mu zaufanie i uznanie dla prac, łożonych tak na poprzedniem jak i na obecnem stanowisku jego, oraz żal, iż nie wszedł ponownie w skład Sejmu krajowego, co stało się z rzeczywistą ujmą dla spraw rolniczych kraju naszego.

Następnie załatwiono sprawy umieszczone na porządku dziennym.

Z Towarzystwa strzeleckiego. Przy sprzyjającej pogodzie, strzelanie niedzielne odbywa się ciągle w znacznie większem ożywieniu, niż roku zeszłego. Ubiegłej niedzieli gromada strzelców strzelała tak znakomicie, że na końcu pokazało się, iż są cztery zupełnie równe strzały prawie w samo centrum, które jest mniejsze aniżeli grosz. Gospodarz zarządził, że czterej zapaśnicy mają się rozstrzelać. Z tego rezultat był taki, że znowu dwóch miało równe strzały i to „belery“. Nastąpiło nowe rozstrzeliwanie między dwoma i za najlepszy strzał (beler 2) otrzymał piękny fant p. wiceprezes St. Woyneko-Tomkiewicz. Jest projekt także urządzenia strzelania wieczornego przy świetle elektrycznem.

Nieprzyjemną omyłkę ci popełnili, którzy donosząc nam, że panna Anna Dobiówka złożyła w policji znaleziony pugilares z kwotą 200 złr. nazwali ją służącą. Tymczasem jest to osoba, zajmująca się krawiecczyzną i jak dotąd, dzięki Bogu, jeszcze służyć nie potrzebowała.

Z rosyjskich zwyczajów. Pewien jenerał-gubernator objeżdżał przydzielony mu okrąg w Syberji i w jednem mieście, w hotelu, znalazł książkę, w której było uwidocznione, ile kosztowało ugoszczenie przyjeżdżających urzędników. Gubernator wydał natychmiast surowe polecenie, że b e z p i e n i ę d z y, i to pod karą, żadnego urzędnika nie wolno podejmować. Zakaz nie przemówił jednak do przekonania mieszkańców, to też gdy niedługo potem zjawił się w mieście nowy urzędnik, który miał przedsięwziąć rewizję, zastawiono mu sute śniadanie; urzędnik wszakże, pomny na rozkaz gubernatora, zawołał:

— Co to ma znaczyć? Czy nie wiecie, że b e z p i e n i ę d z y żadnego urzędnika ugaszczać nie wolno? — Właściciel hotelu nie wiedział na razie, co uczynić, ale porozumiawszy się z obywatelami miasta, położył na tacy, na której podano śniadanie, kilkanaście rubli. Od tego czasu ten nowy sposób goszczenia przejeżdżających urzędników stał się zwyczajem i nikt się na niego nie skarżył.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie dr Tomasz Gawlik z Gumnisk pod Tarnowem przysłał 5 złr.

Procesja M. B. Różańcowej w tym roku, miała tym większy urok, że była celebrowaną przez księcia biskupa ks. Puzynę, w asyście całej kapituły i ogółu duchowieństwa tak świeckiego, jak klasztornego. Prócz niezliczonej rzeszy pobożnych z miasta, przybyły także tysiące ludu z bliskich i dalszych okolic. W pochodzie brały udział bractwa wszystkich kościołów, cechy z chorągwiami i „Harmonja“. Największy urok miało Towarzystwo Różańcowe z wieńcami, z girlandami, chorągiewkami i feretrony, niesione przez długi szereg panien i panienek w bieli, z welonami na głowach, zdobnych wieńcami mirtowemi. Ciepło i piękna pogoda, sprzyjały podniosłej uroczystości, która rozmiarem swoim wywiera potężny urok i korzy pobożnych przed Majestatem chrześcijańskiego Boga.

Raut w „Kole artystyczno-literackiem“ na cześć p. Duchińskiej, odbył się w niedzielę przy udziale pań i panów. Sędziwą poetkę witali na progu pp. Juljusz Kossak i Michał Bałucki, przyczem pani Bałucka wręczyła gościowi piękny bukiet. Wieczór rozpoczął prof. Stroka odczytaniem własnego wiersza p. t.: „Pożegnanie p. Seweryny Duchińskiej“, poczem nastąpił szereg popisów wokalno-muzycznych i deklamacyjnych. W części wokalnej usłyszeliśmy p. Heuman, która odśpiewała rzadko u nas słyszaną „Kalinę“ Komorowskiego, a ta dla p. Duchińskiej była wspomnieniem lat minionych, kiedy to autor „Kaliny“, zdobył prawdziwą sławę swojemi kompozycjami romantycznemi. Prócz tego śpiewała pana Heuman piosnkę Wasyla z „Ukraińców“, kompozycji p. M. Swierzyńskiego. Obie pieśni były oddane z dobrym smakiem i głębszem poczuciem artystycznem. P. Malawski, dzięki swoim występom na estradzie, stał się ulubieńcem publiczności. Odśpiewał tet tym razem pieśń Stingla, do słów p. Duchińskiej „Idźmy dalej“ i pieśń Szopskiego „Ah jak mi żal!“ Śpiewakowi nie szczędzono grzmiących oklasków. W części muzycznej produkowali się prof. Singer na skrzypcach i prof. Stingl na wiolonczeli. Z deklamacją wystąpił p. Kotarbiński, który

po mistrzowsku wygłosił „Koncert Jankiela“ z Pana Tadeusza, a nadto z właściwą sobie werwą i z niezrównaną charakterystyką wiersz Wł. Syrokomli: „Grajże grajku, będziesz w niebie“. Ostatniego wiersza publiczność słuchała z zachwytem. Popisy zakończyła pięknie panna Piechocka „Wiochną“ Lenartowicza. W czasie intermezza, prezes „Koła“ p. Kossak po krótkiem a ciepłem przemówieniu ofiarował p. Duchińskiej „konia z rzędem“. Jednego z tych koni, które godne są królewskiego, lub hetmańskiego czapraka. Dzieło p. Kossaka zyskało ogólny oklask obok serdecznej podzięki ze strony obdarowanej, która w księdze pamiątkowej zapisała następujący czterowiersz:

Zasługa moja, to drobna kropelka
W tem morzu ofiar, co wzbiera wiek długi,
Ale zasługa tych zacnych serc wielka,
Co chcą, acz drobne, oceniać zasługi.

Wieczór zakończył się o godzinie 11. Pani Duchińska opuściła Kraków dziś rano, udając się z powrotem do Paryża.

Komisja teatralna zatwierdziła p. Ludwika Solskiego na reżysera teatru miejskiego.

W szkole Sztuk pięknych odbędą się wpisy uczniów, na nowy rok szkolny od dnia 15 do 20 października, w kancelarji Sekretarjatu w godzinach urzędowych, poczem nastąpi otwarcie roku szkolnego. *Z Sekretarjatu Dyrekcji M. Gorzkowski.*

Hr. Badeni we Lwowie. Ze Lwowa donosi nasz korespondent *(C.) Gazeta urzędowa* przyniesie zapewne dokładny opis manifestacji pożegnalnej, którą lwowskie sfery biurokratyczne zgotowały ustępującemu namiestnikowi. Zanim to jednak nastąpi, donoszę o kilku szczegółach tej manifestacji, o ile ona była dostępną dla zwykłego śmiertelnika, nie będącego radcą namiestnictwa, ani prezesem zeszłorocznej Wystawy krajowej. Hr. Badeni przyjechał do Lwowa dziś (niedziela) w południe, o godzinie 2 krakowskim pociągiem pospiesznym i po raz pierwszy stanął na gruncie lwowskim, jako rzeczywisty szef gabinetu. Na dworcu oczekiwał go cały personal Namiestnictwa z wiceprezydentem Lidlem na czele, ks. arcybiskup Issakowicz, pp. Mochnacki i Michalski w kontuszach na wyloty, oraz garstka „ciekawych“. Hr. Badeni wysiadł z wagonu pierwszej klasy w urzędowym uniformie i z ministerjalnemi odznakami na ramionach. Urzędnicy na widok hr. Badeniego odkryli głowy i zawołali „niech żyje!“ co hrabia przyjął z wielkiem ukontentowaniem, poczem ucałował się manifestacyjnie z hr. Stanisławem Badenim i podał rękę ks. arcybiskupowi Issakowiczowi i p. Lidlowi. Mów nie było żadnych. Z dworca udał się prezydent ministrów powozem do Namiestnictwa, gdzie od godziny pół do 4 do pół do 5 przyjmował deputacje urzędników. O godzinie 7, z zapadnięciem zmroku, odbył się przed pałacem namiestnikowskim koncert i wielki korowód z pochodniami, urządzony przez wojskowość, a o godzinie 8 bankiet w kasynie.

Udało się! Po cięgach, jakie *Neue Freie Riforme* brała z wszystkich stron w czasie wyborów, musiały biedaczce resztki rozumu zupełnie się pomięszać, skoro w numerze niedzielnym z krwią najzimniejszą uśmierciła rotmistrza Hoffmanna, który jej na złość tegoż dnia po południu w pierwszym zaraz biegu wziął nagrodę. Źle się wiedzie koszernemu organowi, bardzo źle i Bóg tam wie, na czem to się skończy. P. L. Hoffmann wziąwszy w niedzielę nagrodę, opuścił Kraków tegoż samego dnia wieczorem.

Tow. lekarskie krakowskie odbędzie we środę, dnia 9 b. m., o godzinie 6 wieczorem w sali Śniadeckich (Collegium novum) posiedzenie zwyczajne, na którem prof. dr Obaliński przedstawi chorych z oddziału chirurgicznego szpitala św. Łazarza, poczem będzie mówił dr Stopa: „O zachowaniu się prątka błoniczego w przypadkach błonicy, leczonych surowicą swoistą“.

Handlarz żywego towaru. Inspektorowie policji Karcz Bronisław i Karcz Jakób, wyśledzili i natychmiast przyaresztowali na Kazimierzu, nadobną parę małżeńską, Izaaka Sturma z żoną, którzy przy pomocy swej kucharki trudnili się werbowaniem młodych dziewcząt do południowej Ameryki. U aresztowanych znaleziono mnóstwo cennych bižuteryj i w ogóle znaczny komfort. Widocznie interes musi przynosić dobre dochody! . . Sturm ma być rodzonym pruskim. Ponieważ w Niemczech bardzo często ostrzegają przed tego rodzaju handlarzami niewolników, ci obrali sobie za teren Galicję i Królestwo Polskie. Jakiemi podstępami posługują się, przytacza właśnie jedno z niemieckich pism. Oto zjawia się młody, dość elegancki żydek z Ameryki, zawiera znajomość z domem, gdzie są dziewczęta dorosłe i do tego z posagiem — po krótkiej znajomości oświadcza się i żeni. Po ślubie zabiera żonę i najczęściej siostrę jedną i drugą i wraz z posagiem jedzie do Ameryki, gdzie dziewczętom obiecuje znakomitą karjerę małżeńską. Przybywszy jednak na miejsce, udaje się wprost do domu rozpusty ze swoim towarem, a spieniężywszy go, rzekomy mąż opuszcza mniemaną żonę i siostry, które tym sposobem stały się pastwą łotra. Żydek, dokonawszy tej zbrodni, jedzie po nowy towar do innej miejscowości, dopóki go nie przychwycą.

Cholera. W Tarnopolu zmarły na cholerę w d. 4 października dwie osoby, więcej chorych nie ma. — W Bucniowie zachorowała jedna osoba, zmarły dwie osoby, pozostaje jeden chory w leczeniu. — W Ostrowie pozostaje jeszcze 2 chorych na cholerę w opiece lekarskiej. — W Janowie, w powiecie trembowelskim, zaszły 4 wypadki podejrzane o cholerę, z których 3 śmiertelne; nadto w Strusowie tegoż powiatu 2 wypadki, z których jeden śmiertelny; bakteryologiczne badanie tych wypadków w toku.

P. Koerber, szef sekcyjny, któremu powierzono kierownictwo jeneralnej dyrekcji kolei państwowych, witał się d. 4 b. m. z urzędnikami kolei państwowych i polecił przedstawić sobie szefów poszczególnych oddziałów dyrekcji ruchu i wyższych urzędników jeneralnej dyrekcji. Przy przedstawianiu obecnym był minister skarbu, Biliński i wypowiedział mowę, w której wskazał, że Koerber stał przy początku rozwoju kolei państwowych i odtąd wszystkie referaty kolejowe przez jego ręce przechodziły. Dalej był Koerber współpracownikiem wszystkich zarządzeń, które w ostatnich czasach dokonane zostały w interesie personalu i dla tego minister skarbu Biliński patrzy spokojny o przyszłość urzędników, skoro przeprowadzenie nowej organizacji w ręce Koerbera złożono. W końcu złożył Biliński życzenia Koerberowi z powodu powierzenia mu tego stanowiska. Koerber odpowiedział, że już na dotychczasowem swojem stanowisku miał sposobność wejść w stosunki z urzędnikami kolei państwowych i że cały personal kolejowy może być przekonany, że jest gorącym jego przyjacielem i będzie zawsze starał się o poparcie ich słusznych życzeń. Żądać jednak będzie, aby każdy na swem stanowisku wypełniał sumiennie swoje obowiązki. W końcu prosił ministra Bilińskiego, aby na nowem stanowisku darzył sprawy kolei państwowych swoją życzliwością jak dotychczas.

P. Koerber jest jeszcze stosunkowo młodym, urzędował on jakiś czas w sekcji kolejowej, a następnie długie lata prowadził agendy w prezydjum ministerstwa handlu. Znanym jest z wielostronności swej wiedzy fachowej i sprężystości. Ogólną uwagę zwrócił na siebie Koerber wiedzą i pracowitością, a sympatję zyskał sobie uprzejmością i grzecznością.

Deputacja do cesarza. *(C.)* Na onegdajszem posiedzeniu zarządu „Narodnej Rady“ we Lwowie, odczytano kilkanaście petycyj byłych komitetów wyborczych, domagających się wysłania deputacji do cesarza z zażaleniem na nielegalne przeprowadzenie wyborów sejmowych. Komitety te wyrażają gotowość wzięcia udziału w deputacji i częściowego pokrycia kosztów. Wydział „Narodnej Rady“ uchwalił porozumieć się w tej sprawie z wybitnymi patrjotami ruskimi w całym kraju.

Wspólne seminarjum. *(C.)* We lwowskich sferach metropolitalnych krąży pogłoska, że w niedalekiej przyszłości, oba seminarja duchowne: łacińskie i greckie, umieszczone zostaną we wspólnym gmachu, aby tym sposobem zawczasu wyrabiać zgodę i jedność pomiędzy polskim i ruskim klerem. Pierwszym rektorem połączonych seminarjów ma zostać gr. kat. kanonik, ks. Turkiewicz, powszechnie szanowany kapłan, którego nazwisko daje rękojmię, że piękny ten i na szczerą pochwałę zasługujący projekt, zostanie przeprowadzony z pożytkiem obu bratnich szczepów.

Dziesięć nowych szkół żydowskich z fundacji br. Hirscha otwarto z początkiem tego roku szkolnego w Dukli, Pomorzanach, Obertynie, Gołogórach, Kałuszu, Zaleszczykach, Jarosławiu, Sadogórze i jeszcze dwóch miasteczkach.

Wstręt narodowców ruskich. *(C.)* Rada szkolna krajowa powzięła myśl umieścić piąte gimnazjum polskie i t. zw. akademickie gimnazjum ruskie we wspólnym gmachu, który stanie na placu Solskich we Lwowie. Przeciw nienawistnemu hasłu „pod jednym dachem“ wystąpiło z całą energją lwowskie Stowarzyszenie „Narodna Rada“ i uchwaliło wnieść solenny protest do ministerswa oświaty, a nadto zwołać wiec Rusinów lwowskich i przedłożyć im do uchwalenia odpowiednią rezolucję.

„Czarna księga“. Ze Lwowa pisze nasz korespondent *(C.)*: Charakterystycznym objawem chwili jest wylęgły w łonie stronnictwa moskalofilskiego projekt wydania broszury, w której znalazłby się wyczerpujący opis tegorocznych „gwałtów wyborczych“, poparty odpowiedniemi cytatami z dzienników. Materjał do tej „Czarnej księgi“ wyborów sejmowych zostałby zaczerpnięty z artykułów *Diła*, *Hałyczanina* i *Kurjera Lwowskiego*, a koszta wydawnictwa zostałyby pokryte ze składek. Broszura ma być wydaną w dwóch językach: rosyjskim i niemieckim. Tekst rosyjski rozesłany zostanie do wszystkich gazet petersburskich, moskiewskich i kijowskich, a także do niektórych gazet czeskich, kroackich, bułgarskich i serbskich. Tekst niemiecki przeznaczony jest dla niemieckich dzienników w Austrji i w Niemczech, dla wszystkich posłów do Rady państwa i rozmaitych instytucyj zagranicznych. Moskalofile spodziewają się, że broszura ta „zdemaskuje“ hr. Badeniego w Wiedniu. Redakcję wydawnictwa obejmie tutejsze Stowarzyszenie „Russkaja Rada“.

Miłe stosunki. *Gazeta Brodzka* pisze: „Dnia 22 września br. opoliczkowanym został na chodniku Złotej ulicy młody człowiek, nie dając do tego najmniejszego powodu, przez pewnego rotmistrza, konstytującej tu załogi 13 pułku ułanów. Tego samego dnia pozwolił sobie podobnie inny rotmistrz tego pułku otrzeć pył z palącego cygara na nosie przechodzącej z mężem przez ulicę pani z lepszego towarzystwa. Czy ten oficer był identyczny z poprzednim panem, tego pokrzywdzeni podać nie mogą. Wieczorem tego samego dnia atakował znowu wzmiankowany na czele tej relacji rotmistrz w restauracji hotelowej arcyksięcia Rainera dwóch młodych ludzi, spożywających najspokojniej wieczerzę. Jeden z tych gości przybył z Wiednia. P. rotmistrz obrzucił ich wyrazami ubliżającemi i groził im pobiciem. O powyższych wypadkach doniesiono tutejszemu magistratowi, jako miejscowej władzy bezpieczeństwa i ten spisał z pokrzywdzonymi obszerny protokół, który już przedłożonym został odnośnej komendzie“.

Zabójstwo. Z Rawy ruskiej donoszą: W nocy na 1 bm. przy rogatce magierowskiej, w sprzeczce z nieznanymi chłopami, wracającymi z jarmarku, pchnięty został ostrem narzędziem po za ucho Franciszek Piekarski, czeladnik szewski ze Lwowa, który się tu miał stawić do wojska. Śmiertelnie trafiony dobiegł na podwórze gospodarza Koguta i tam wyzionął ducha. Żandarmerja poszukuje sprawców.

Mianowania. Krajowa Dyrekcja skarbu zamianowała oficjała podatku od cukru Stanisława Doskowskiego, kontrolorem podatku od cukru w IX klasie rangi.

Dwudziestopięcioletni jubileusz Teatru polskiego w Poznaniu, postanowiła dyrekcja spółki akcyjnej Teatru uczcić uroczystem przedstawieniem, które się odbędzie dnia 19 b. m. Na przedstawienie to zaprosiła dyrekcja wszystkich żyjących jeszcze inicjatorów założenia stałej sceny polskiej w Poznaniu, wszystkich obywateli, którzy nad urzeczywistnieniem tego dzieła pracowali i którzy w ciągu 25-letniego istnienia sceny dla jej dobra pracowali; zaprosiła dalej wszystkie tamtejsze towarzystwa polskie, wybitniejszych artystów polskich, wszystkie stałe polskie teatry i redakcje pism polskich.

Straszne nieszczęście spotkało w Berlinie pewną dziewczynę z Poznańskiego. Długie jej warkocze dostały się w koła maszyny, która zdarła jej całą skórę z głowy. Obecnie okazuje się, że nieszczęściu winien jest właściciel maszyny, gdyż nie zaopatrzył jej w blachy ochronne. Śledztwo w toku. Biedna dziewczyna, nazwiskiem Dykiert, leży w lazarecie ciężko chora, lecz są widoki, że wyzdrowieje.

Obywatelstwo honorowe nadała dr L. Bilińskiemu Rada m. Lublany w uznaniu zasług jego w niesieniu pomocy nieszczęśliwym dotkniętym katastrofą trzęsienia ziemii

Od kuli syna. O zażartości wojny domowej na Kubie świadczy następujące zdarzenie: Kapitan wojsk hiszpańskich, stojących na Kubie, Cermino, miał syna. Podczas, gdy ojciec był jako żołnierz stanowczym zwolennikiem rządu, syn, zapalona młoda głowa, trzymał się stronnictwa autonomistów. Gdy wybuchło powstanie przeciw rządom hiszpańskim, młodzieniec przyłączył się do niego i brał

udział w wielu potyczkach. Przed kilkoma dniami nareszcie, jak donosi telegraf, oddział wojska, dowodzony przez kapitana Cermino, zetknął się pod Campechuelą z oddziałem powstańców, w którym walczył syn jego. W toku walki ojciec z synem znaleźli się oko w oko. Zapomniawszy, że ma przed sobą ojca, a widząc tylko nienawistnego oficera hiszpańskiego, syn podniósł karabin, zmierzył i — położył rodzica swego trupem.

Włoska amnestja. Do Palermo przybyli partjami amnestjonowani skazańcy z rozruchów sycylijskich, mężczyźni i kobiety, w stanie okropnym. Tłumnie sprowadzono ich z rozmaitych więzień do Neapolu, a stamtąd parowcem do Palermo wysłano bez grosza, bez kawałka chleba. Także w Palermie policja nie głodnym nie dała. Nawet *Giornale di Sicilia*, organ Crispiego woła, że to przecież szczyt nieludzkości policyjnej. Na traktowanie w więzieniach nie bardzo się uskarżają, tylko było im najsurowiej zabronione mówić ze sobą.

Wydana dnia 2 bm. amnestja dla wojskowych, obejmuje także 253.546 ludzi, którzy w czasie od r. 1852 do 1874 uchylili się od służby wojskowej.

Wspaniałomyślny złodziej. Jedyny w swoim rodzaju i dość zagadkowy wypadek opowiada *Swiet* w nr. 219: W jednym z teatrów petersburskich w d. 29 z. m. p. D. S., wszedłszy do bufetu teatralnego, spostrzegł, że mu skradziono pugilares z sumą 1.518 rubli. Zawiadomiwszy o tem policję, p. S. wracał do domu, gdy na rogu jednej z ulic przyzwoicie odziany młodzieniec zatrzymał go i wręczając mu pugilares powiedział:

— Weź pan, to pańskie.

Zanim S. zdążył wyjść ze zdziwienia, nieznajomy zniknął. Pan S. przejrzał pugilares i tu dopiero zdziwienie jego doszło do punktu kulminacyjnego. W pugilaresie było teraz 1804 ruble czyli o 300 rubli blisko więcej. Pan S. może sobie powinszować, że jest jedynym człowiekiem okradzionym z zyskiem dla siebie.

Fałszerze. Szczęśliwą rękę miała policja berlińska zarządzając rewizję w pewnym sklepie przy Strelitzenstrasse pod nr. 36 ym; szyld nad sklepem opiewał: „Instytut galwaniczny. Dyskretne wykonywanie wynalazków“. Wtargnąwszy do sklepu, za dnia pogrążonego w grobowej ciszy, nocą natomiast pełnego huku i stuku, znalazła tam trzech mężczyzn, zajętych biciem monet fałszywych. Kuchnia przerobiona była na kuźnię, w izbie od ulicy zaś ustawione były przyrządy do bicia monet. Oczywiście fałszerzy zaaresztowano niezwłocznie i osadzono w więzieniu, a herszta Herrmanna, jeżdżącego do Hamburga dla pozbywania się tam pieniędzy faszywych, już ujęto.

Zabójcy Walnera. W *Warszawskim Dzienniku*, czytamy co następuje: „Dzięki energicznej działalności urzędników policji śledczej, prowadzących poszukiwania pod nadzorem towarzysza prokuratora Krasowskiego, zabójcy Józefa Walnera, współwłaściciela młyna parowego w Słodowcu, zostali odkryci. Podejrzane o to przestępstwo osobistości, zatrzymane zostały w chwili odjazdu ich z Warszawy na dworzec kolei żelaznej, przyczem znaleziono u jednej z nich krepę z kapelusza zabitego i chustkę do nosa Walnera. Aresztowani z początku uporczywie wypierali się wszelkiej styczności z przestępstwem, usprawiedliwiając posiadanie owych rzeczy wypadkiem, wczoraj jednak obadwa przestępcy przyznali się do winy, przytaczając okoliczności, malujące obraz zabójstwa w postaci zupełnie odpowiadającej faktom, jakie stwierdziły sądowo medyczna sekcja zwłok i protokół obejrzenia miejsca przestępstwa. Oskarżeni, przyznawszy się do zabójstwa z celem grabieży, wskazali zarazem miejsce, gdzie znajdowały się wszystkie zrabowane przedmioty, których część już znaleziono, a reszty się poszukuje“.

Konkursy. Rada szkolna okręgowa w Brzesku, ma do obsadzenia kilka posad nauczycielskich.

Sąd powiatowy w Muszynie, poszukuje dyetarjusza, obznajmionego z manipulacją sądową. Pensja miesięczna 20 do 25 złr,, może być jeszcze podwyższoną.

Rada szkolna okręgowa w Jaworowie ma do obsadzenia kilka posad nauczycielskich.

Przedmioty znalezione w czasie od 1 do 30 sierpnia b. r. znaleziono w Krakowie następujące przedmioty: Dwie krawatki i para rękawiczek damskich, weksel z podpisem przyj. Sonnenschein, pugilares notatkowy Bogdana Oleszkiewicza, papierośnica, świadectwo moralności Macieja Jurkiewicza, 7 weksli z podpisem M. Myśliwca, pelerynka, parasolka, kluczyk od kasy wertheimowskiej, chustka do nosa i recepis pocztowy Nr. 574, pugilares składany z kwotą 3 złr. 41 ct., żakiet czarny damski, klucz od roweru, 3 klucze na kółku, weksel na 300 złr. i kilka losów, klucz, 2 kluczyki, parasolka, harmonia, pelerynka, pulares z kwotą 8 ct., książeczka udziałowa Tow. zaliczkowego na imię Z. Mikołajskiego, okulary, książeczka notatkowa z podpisem W. Ragette, kapelusz czarny, książeczka do nabożeństwa p. t.: „Im Kreuze ist Heil“, bransoletka, srebrny zegarek z łańcuszkiem, woreczek czarny z okuciem, zegarek srebrny z metalowym łańcuszkiem, kartka zastawnicza Banku miłosierdzia na bransoletę srebrną.

Magistrat wzywa właścicieli wymienionych przedmiotów, aby się po odbiór do Wydziału III. Magistratu zgłosili i tam prawa swe udowodnili, gdyż w przeciwnym razie po upływie roku, przedmioty te wydać będzie można znalazcom do użytku, po upływie zaś dalszych trzech lat zarządzi się wydanie ich znalazcom na własność.

Nekrologja. W Swidniku na Węgrzech, zmarła dnia 10 września 1895 r. przeżywszy lat 80 ś. p. Marja z Bronikowskich W o j n a r o w i c z o w a. Dla swych cnót i zalet, cieszyła się zmarła powszechną czcią i miłością. Znaną była w szerokich kołach w Sandeckiem, Kieleckiem i Sandomierskiem, a w ostatnich latach na Węgrzech. W obrzędzie pogrzebowym. który odprawił ks. Zygmunt Migdał; wnuk zmarłej, wzięła liczny udział tamtejsza kolonja polska rodziny Wędrychowskich, Wielogłowskich, Bemów i t. d. Cześć jej pamięci!

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Wyszła z druku praca warszawskiego lekarza weterynarji, p. Henryka Waśniewskiego, pod tytułem „Encyklopedja podręczna hygjeny zwierząt domowych i weterynarji popularnej“. Jest to nakład *Gazety rolniczej*, który gorąco polecamy uwadze właścicieli rolnych.

* Wkrótce zacznie wychodzić nowe pismo, podjęte na wielką skalę, p. t. *Cosmopolis*. Lemaitre, jako krytyk dramatyczny, Bourget, jako powieściopisarz i inni pisarze francuscy i innych narodowości, przyobiecali stałe współpracownictwo. Miesięcznik ten będzie wychodził jednocześnie w Paryżu, Berlinie, Londynie i Nowym Jorku, a drukowany będzie w trzech językach: francuskim, angielskim i niemieckim.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś, we wtorek dnia 8 b. m. „Oj mężczyźni!“, komedja w 4 aktach Kazimierza Zalewskiego, z panią Siennicką w roli pani Tiszard. W środę dnia 9 b. m. »Dziennikarze“ po raz trzeci. We czwartek dnia 10 b. m. „Stare długi“, sztuka w 2 aktach M. Gawalewicza (nowość) i „Na marne“, sztuka w 1 akcie wierszem, dra Lucjana Rydla (nowość). Występ p. Antoniny Hoffmann, W piątek dnia 11 b. m. „Don Juan“, komedja w 5 aktach Moliera z francuskiego (przedstawienie popularne). W sobotę dnia 12 b. m. „Stare długi“ i „Na marne“, po raz drugi. W niedzielę dnia 13 b. m. „Zbójcy“, tragedja w 5 aktach Fryderyka Szylera, z pp. Kotarbińskim i Rygierem w głównych rolach.

Wyścigi w Krakowie.

W niedzielę dnia 6 października zgromadziły wyścigi liczną publiczność. Niebo zrazu było zachmurzone, nawet lekki deszczyk zaczął kropić, co jednak nie przeszkadzało, aby gonitwy odbyły się zwykłym trybem. Pierwszy wyścig, meta 2.800 m. nagroda Jockey-klubu 2000 koron, przygotowały widzom miłą niespodziankę. Oto do startu stanął ogier „Conjuror“, własność rotmistrza, Leopolda Hoffmanna, dosiadany przez właściciela. P. Hoffmann, który podczas czwartkowych wyścigów, biorąc ostatnią przeszkodę, spadł z konia i doznał dość ciężkich obrażeń, a nawet był już uśmierceny przez *Nową Reformę*, nie tylko zmartwychwstał, lecz wziął w tym biegu pierwszą nagrodę. Drugim był „Aramis“, należący do nadp. Proskowetza, pod porucznikiem hr. Chorinskym. Za nim o dziesięć długości przyszła „Hardzina“ nadp. Aleks. Jasińskiego. Widzowie wyrażali swą radość ze zwycięstwa p. Hoffmanna, obdarzając go hucznemi oklaskami. Totalizator płacił za 5 złr. 12, miejsce za 25 — 25 i 24 złr.

Drugim był bieg sprzedażny, meta 1600 m., o nagrodę 1000 koron. Publiczności przedstawiły się: „Poltron“ rotm. Hip. Brzozowskiego, pod nadp. Chmelarém; „Hugo Felepi II“, zwycięzca czwartkowy, pod rotm. Hoffmannem; „Ferdinando el Rey“ nadp. br. Rud. Pletzgera, dosiadany przez hr. Baworowskiego; „Mephisto“ nadp. Redla, pod hr. Chorinskym i „Tanchon II“, na której siedział por. Edm. Wiese. Po zaciętej walce przyszedł pierwszy „Mephisto“, za nim o pół długości „Hugo Telepi II“, wreszcie „Ferdinando el Rey“. Po biegu odbyła się licytacja. Konia, wywołanego ceną 1.500 koron, kupił za 1.925 sam właściciel. Totalizator płacił za 5 — 18, miejsce za 25 — 40 i 35.

W trzecim biegu o nagrodę honorową 2.500 koron zwycięży „Broisz“ nadp. Wład. Kundla, dosiadany przez br. H. Eltza. Za nim przyszedł „Harry Hall“ por. Kollera, trzecim był „Craig Millar“ por M. Handla. Był to najdłuższy bieg, bo wynosił 4.800 metrów. Totalizator płacił za 5 — 12, miejsce za 25 — 28 i 35.

Ogólne ożywienie i zajęcie obudził bieg czwarty, meta 4.000 m., nagroda 2.500 koron. Do startu stanęły: por. Branko Adamovich'a „Miss Grace“, rotm. L. Hoffmanna „Hifes“ i „Békés“, pierwsza pod nadp. Kaweckim, drugi dosiadany przez samego właściciela. Poczem szła „Perła“, nadp. Hen. Stadlera, która również zwyciężyła we czwartek, „Aldona“ hr. Zdz. Tarnowskiego, pod hr. Jul. Tarnowskim i „Felhő II“ por. ks. Ottona Windischgraetza. Meta 4.000 metrów. Bieg prowadzi „Aldona“ i pomimo, że „Békés“ i „Perła“ miały większe szanse wygrania, dochodzi pierwsza lekko do mety, lekceważąc wysiłki „Perły“, którą pozostawiła za sobą o cztery długości. O siedem długości za zwycięzcą przyszedł „Békés“. Hr. Jul. Tarnowskiego nagrodzono za prześliczną jazdę oklaskami. Bohaterami dnia byli bezwarunkowo hr. Tarnowski i rotm. Hoffmann. Totalizator za 5—18, miejsce za 25 — 35 i 38.

W piątym biegu sprzedażnym, meta 3.200 m., nagroda 1000 koron, ważyło się zwycięstwo pomiędzy „Cherry Ripe“ por. H. Eltza i „Cast-off'em, nadp. F. Proskovetza, pod nadp. Chmelarém. Przed samą metą „Cherry Ripe“, nagiona przez jeźdźca ostrogami i szpierózgą wysunęła się o długość szyi. Trzecim był „Giles“ por. E. Kollera. Ponieważ klacz zwycięzka nie znalazła amatorów zwrócono ją właścicielowi. Totalizator za 5 — 14, miejsce za 25 — 32.

W szóstym biegu, meta 3.200 m., nagroda honorowa 1000 koron, zwyciężyła „Lita“ por. J. Rheina-Volbecka pod por. Kaweckim, bijąc o 3 długości „Telimenę“ hr. J. Tarnowskiego. Trzeci „Blinkhoolie“ por. Eltza. Totalizator za 5 — 14, miejsce za 25—33 i 42.

W biegu włościańskim brało udział 9 koni. Pierwszą nagrodę zdobyła trójka, szarfa białoczerwona. Ciemno już było, gdy ten bieg się kończył.

W.

HUMOR.

NIESKOŃCZONY.

Gdy majątek ojców stracił
Miał oblicze strasznie blade;
Myślał jednak, że na świecie
Da wszak sobie radę...
Umiał dużo — na kształcenie
Jego wiele wyłożono,
Kładło przecież mu naukę,
Mądrych metrów liczne grono.
W pospolitych i zbyt prostych
Nauk nie brnął nigdy zielsku,
Sprowadzony aż z Londynu
Metr go uczył po angielsku.
Aby umiał flirt prowadzić
I na pańskim jeździć wózku,
Sprowadzony aż z Paryża,
Metr go uczył po francusku.
Aby wpoić i praktyczność
W doskonałem owem dziecku,
Sprowadzony aż z Berlina
Metr go uczył po niemiecku.
Licho wprawdzie znał swój język,
Lecz z obcemi nikt nie zginie;
Przytem nieco grał na skrzypcach
I cokolwiek na pianinie...
A jednakże po utracie
Rodzinnego swego mienia,
Aby sobie „nie dał rady“
Było w księgach przeznaczenia.
Nie pomogło mu kształcenie
Ani metrów mądrych grono —
Bo go myśleć nie uczono,
I pracować nie uczono.
Tak więc dalej brnął w kałużę,
Nie miał bowiem drogi celu,
I tak zginął — ot, jak takich
Ginie w życiu bardzo wielu!
I dlaczego?... Toć rzecz prosta
Któżby tego nie zrozumiał:
Bo pozornie umiał wszystko
A właściwie nic... nie umiał!

OSTATNIA POCZTA.

Arcyksiążę Karol Ludwik odłożył swój przyjazd do Pragi, dokąd przybędzie wraz z małżonką swą, arcyksiężną Marją Anuncjatą, w dniu 17 b. m.

Onegdaj został otwarty we Wrocławiu przez Liebknechta socjalno-demokratyczny kongres, w którym bierze udział 250 delegatów. Prezydentem został wybrany Singer.

Rosyjski minister skarbu Witte, odjechał z Berlina do Petersburga.

Pomiędzy Vavre a Ottignies w Belgji, wpadła lokomotywa na pociąg pasażerski, zapełniony podróżnymi. Dziesięciu ludzi zginęło na

miejscu, 40 jest rannych, między nimi wielu odniosło ciężkie rany. Podczas katastrofy znajdował się w pierwszym wagonie prezydent Izby Beernaert wraz z 7-miu członkami swojej rodziny. Żona szwagra ministra, pani Mourlon, znalazła śmierć na miejscu, a sama pani Beernaert jest lekko ranna.

W tych dniach nastąpi ogłoszenie nominacji margrabiego Bacquehema na namiestnika w Styrji. Dotychczasowy namiestnik baron Kübeck, skutkiem podeszłego wieku i wysłużenia 43 lat, podaje się do emerytury. W najbliższym czasie nastąpi także nominacja hrabiego Schoenborna na prezydenta trybunału administracyjnego.

Według wiadomości z Zofji, Porta wystosowała notę do rządu bułgarskiego, w której zwróciła uwagę na gromadzenie się wojsk bułgarskich we Wschodniej Rumelji i oddziałów powstańczych, wkraczających stamtąd do Macedonji. Rząd bułgarski odpowiedział, że wszystkie zarzuty podniesione w nocie tureckiej, są bezpodstawne.

Soir podaje sensacyjną wiadomość, iż rząd niemiecki jest wysoce niezadowolony z podróży króla Leopolda do Paryża, która miała oczywisty cel polityczny. Z Berlina mają zażądać wyjaśnień.

Król portugalski odwidzi parę królewską w Rzymie i będzie urzędownie przyjęty.

Prywatna depesza otrzymana z Adigrat oznajmia, że Włosi zostali wypędzeni z Harrar. Dziennik *Italia militare* zaprzecza pogłosce o wysłaniu wojsk do Afryki. Ale już fakt, że źródła afrykańskie mówią o potrzebie posiłków, daje wiele do myślenia.

Agencja Stefaniego donosi: Z powodu niejasnego zachowania się Ras Mangasza, zbierania przez niego wojsk na południu od Antolo i zawezwania wszystkich wodzów, aby się zjawili na granicy, jenerał Baratieri powołał pod broń milicję krajową i w obozie pod Adigrat zgromadził siły odpowiednie, aby być gotowym na wszelki wypadek. Między plemieniem Gilla Gallas i jednym z dowódców króla Menelika, zaszła potyczka i w niej Abisyńczycy ponieśli znaczne straty w rannych i zabitych. W Kassali panuje spokój.

Dzienniki rzymskie donoszą, że mocarstwa, należące do trójprzymierza, postanowiły odnowienie jego odroczyć do roku przyszłego, aby nie wywoływać nienawistnej dyskusji w prasie francuskiej podczas toczących się pomiędzy Francją a Włochami rokowań o zawarcie nowego traktatu handlowego.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 8 października (rano). Na wczorajszem posiedzeniu lewicy było 30 uczestników. Postanowiono: Trzymać się stale programu liberalnego, starać się o rozwój prawno-obywatelskiej równości, a wobec rządu zachować wolną rękę.—Nuncjusz papieski, ks. Agliardi zostanie wkrótce kardynałem.

Bukareszt 8 października (rano). Spodziewana jest dymisja gabinetu.

Konstantynopol 8 października (rano). Ambasadorowie wielkich mocarstw, zgodzili się na ułożenie wspólnej noty do Porty w sprawie mordów, dokonanych na Armeńczykach. Na Krecie wrzenie zaczyna być groźne.

Bruksela 8 października (rano). Przy zderzeniu się pociągów pod Otignies zginęło 27 osób, a 115 jest rannych. Prezydent Izby Beernaert i jego żona ranieni. (Patrz „Ostatnią pocztę. *Przyp. Red.*)

Madryt 8 października (rano). Powstańcy kubańscy ustanowili już rząd formalny. (Okazuje się z tego, że nie tylko są silni, ale muszą także posiadać znaczny szmat ziemi. *Przyp. Red.*)

Londyn 8 października (rano). W Antanarivo na Madagaskarze, szalejąca ludność zniewa-żyła i ograbiła cmentarz angielski. (Zapewne przez zemstę za to, że Anglicy zachęcali Howasów do oporu i do wojny z Francją. *Przyp. Red.*)

Cieszyn 7 października. **Pozwolenie na otwarcie gimnazjum przyszło wczoraj. Dziś rozpoczęła się nauka. W czwartek, d. 10 października uroczyste otwarcie.**

Lwów 7 października (wieczór). Pożegnanie ustępującego Namiestnika, hr. Kazimierza Badeniego, odbyło się ściśle według z góry ułożonego programu. Prezydent ministrów, przyjechawszy wczoraj do Lwowa, udał się wprost do pałacu namiestnikowskiego i już o godzinie wpół do 3 nastąpiło pożegnanie z urzędnikami wszelkich dykasteryj. Przemawiał: wiceprezydent namiestnictwa, Lidl; redaktor *Gazety Lwowskiej*, p. Krechowiecki, odczytał adres urzędników, którzy przygotowali byłemu namiestnikowi małą niespodziankę, gdyż w albumie są akwarele Kossaka, Sozańskiego, Batowskiego i Rybkowskiego, przedstawiające owe starostwa, w których hr. Badeni służył; potem mówili: p. Bobrzyński imieniem Rady szkolnej, p. Korytowski i senior dyrektorów szkół, p. Kerekjarto. Prezes gabinetu na każde przemówienie uprzejmie odpowiedział.

Wczoraj, wieczorem, w sali kasyna miejskiego, odbył się bankiet na 240 nakryć, w którym wzięli udział urzędnicy Namiestnictwa, starostowie i członkowie Rady szkolnej. Toastowali Lidl i Bobrzyński. Prezydent ministrów odpowiadał.

Dziś, przed południem, przyszła z pożegnaniem najpierw wojskowość, potem Rada m. Lwowa z prezydentem Mochnackim i najrozmaitsze deputacje, wysłane tak od korporacyj, jak i instytucyj. Chamiec żegnał go imieniem Wydziału krajowego, a ks. Sapieha imieniem obywatelstwa, które zjawiło się przeważnie w strojach narodowych.

O godzinie 3 prezydent ministrów odjechał do Wiednia, żegnany na dworcu przez tych samych, którzy go żegnali w pałacu namiestnikowskim.

Wiedeń 7 października. Wiadomości o przesiedleniu się Rotszylda do Budapesztu, zaprzeczają. (Jakie szczęście dla Wiednia!).

Wiedeń 7 października (w południe). Teść premiera węgierskiego, barona Banffy, nazwiskiem Made, odebrał sobie życie.

Petersburg 7 października. Firma Hartmana uzyskała pozwolenie na budowę w Jekaterynosławiu wielkiej fabryki maszyn. W przedsiębiorstwie bierze także udział Krupp.

Petersburg 7 października. *Praw. wiestn.* donosi, że powiat berdyczowski został ogłoszony jako nawiedzony przez cholerę.

Petersburg 7 października. *Praw. wiestn.* donosi, że młodszy referent kancelarji jenerał-gubernatora warszawskiego Litwinow został mianowany komisarzem do spraw włościańskich powiatu stopnickiego w gubernji kieleckiej; redaktor *Siedl wied.* Tatarenko, został mianowany pomocnikiem naczelnika powiatu włodawskiego.

Konstantynopol 7 października (w południe). W tutejszych kościołach ormiańskich, skryło się wczoraj najmniej 1500 Armeńczyków. Opowiadali oni o strasznych mordach, jakich Turcy na nich się dopuszczają. Wzburzenie i niebezpieczeństwo miasto słabnąć, wciąż się zwiększają. Said pasza został ministrem spraw zewnętrznych.

Londyn 7 października. Dzienniki zamieszczają oburzające szczegóły o okrucieństwach policji i softów podczas zaburzeń, które ponowiły się we środę. Softowie (uczniowie tureckich szkół duchownych *przyp. Red.*), otoczyli szynkownię w Kassimban i wymordowali wszystkich, znajdujących się tam Armeńczyków. Liczbę wymordowanych podają jedne źródła na 20, inne na 150. Pewien sędzia widział, jak softowie na ulicy roztrzaskali czaszkę Armeńczykowi, innemu policja rozpruła brzuch.

Bruksela 7 października. *Soir*, pomimo zaprzeczeń urzędowych, utrzymuje w mocy swą informację, iż rząd niemiecki zażądał w Brukseli wyjaśnień z powodu podróży króla Leopolda belgijskiego do Paryża.

Gospodarstwo i handel.

Wystawa w Jarosławiu. Na zgromadzeniu członków Towarzystwa gospodarskiego oddziału łańcucko-jarosławskiego, przewodniczący p. Bzowski, przedstawił uchwałę rady oddziału, aby w roku 1896 urządzić wystawę w Jarosławiu. Wywiązała się dyskusja, w jakich rozmiarach wystawa ta ma się urządzić, czy tylko dla premjowania bydła włościańskiego czy też ma być połączona z wystawą koni i przemysłu domowego, czy jedno, lub dwudniowa. Hr. Zamoyski Stefan postawił wniosek, że ze względu na koszta urządzenia, a braku na to funduszu, powinno się odbyć tylko premjowanie bydła włościańskiego, tak jak w roku zeszłym w Kańczudze i Radymnie.

P. Pepkiewicz wniósł, aby ze względu, że wystawa ta będzie w Jarosławiu, w większem mieście niż Radymno i Kańczuga, w siedzibie niejako oddziału, trzeba wystawę urządzić dla bydła, koni i przemysłu domowego, taką, jaka była w Przeworsku.

P. Mikiewicz poparł ten wniosek ze względu, że jednocześnie ma się odbyć i zjazd strefowy oddziałów.

P. Kellerman Józef zwrócił uwagę, że wystawa przeworska była świetną, a jeśli nawet znaczną zwyżkę nad koszta urządzenia przyniosła, to zawdzięczyć należy tylko ks. Lubomirskiemu Andrzejowi, który dał wszystko dla tej wystawy, bo park, materjał wszelki, zwózkę takowego i wszystkich swoich pp. urzędników gospodarczych, którzy z największą gorliwością zajęli się całem urządzeniem i dopilnowali użytych majstrów, aby roboty jak najtaniej wypadły; w Jarosławiu zaś nie można liczyć na podobną ofiarność.

W kwestji tej przemawiali jeszcze pp. ks. Czartoryski Witold, Dąbrowski, Koleziński i Turnau Jerzy, poczem uchwalono wniosek hr. Zamoyskiego. Do komisji dla tej wystawy wybrano: Witołda ks. Czartoryskiego, Stanisława hr. Siemieńskiego, dra Detziusa, burmistrza Jarosławia, pp. Słoniewskiego Władysława, Mikiewicza Konstantego, Dąbrowskiego Leonarda i pana Wilhelma Reissa z prawem kooptacji. Dalej na wniosek p. Kellermana, uchwalono na koszta urządzenia tej wystawy subwencję z funduszu oddziału 300 złr. Co do zjazdu strefowego oddziałów, sprawę tę poruczono Radzie do załatwienia.

Bogactwa przyrody w południowej Rosji, zwróciły ostatniemi czasy uwagę kapitalistów zagranicznych, głównie belgijskich, którzy pozakładali mnóstwo fabryk i zakładów przemysłowych. Obecnie przemysł południowej Rosji zainteresował rząd francuski, który wysłał specjalistę dla obznajmienia się ze stanem rzeczy. Delegat objeżdża kopalnie, rudy i zakłady metalurgiczne.

W sprawie przedłużenia kolei żelaznej z Ostrowca do Sandomierza w Królestwie Polskiem, wysłali w tych dniach mieszkańcy Sandomierza podanie do ministra komunikacji. W podaniu tem powołano się na tę ważną okoliczność, że jeszcze przed 1860 rokiem były przeprowadzone studja kolejowe od Koluszek do Sandomierza i zrobione odpowiednie plany; następnie przed zbudowaniem kolei dęblińsko-dąbrowskiej robiono nowe studja, obecnie więc należałoby tylko ówczesny projekt wykonać, a nowa linja, przeprowadzona od Ostrowca na Bodzechów, Stodoły i Wysiadłów, dochodziłaby do samego Sandomierza

Nowe koleje w Rosji. *Swiet* donosi, iż z rozporządzenia rządu przystąpiono do prac nad budową nowych linij kolejowych: z Grodna do Augustowa w gub. suwalskiej; z Olity, będącej krańcową stacją odnogi kolejowej, od Oran, kolei petersburgskiej do Suwałk; wreszcie od Kowna do Białegostoku. Roboty rozpoczynają się na wiosnę.

Wkrótce ma być urządzoną pierwsza w Rosji kolej drutowa w kopalniach kwibulskich. Budowę prowadzi inżynjer Kocowski.

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje*).

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Hegoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.